Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 21.** Leszno, *dnia 18. Listopada* 1843.



Karól, arcyksiążę austryacki.

Karól, arcyksiążę austryacki.

Z pomiędzy licznych synów cesarza Leopolda II., największe prawo do pamięci najodleglejszéj potomności pozyskał arcyksiążę Karól,

zwycięzca pod Neerwinden, urodzony dnia 5. Września 1771 roku. Na czele wojsk austryackich mierzył się z najsławniejszymi wodzami nieprzyjacielskimi swego czasu, godzien stania obok nich w przybytku sławy. Moreau i Napoleon przyznawali mu nadzwyczajny talent wodza, i jemu samemu udało się, gdy wszystko zostało straconem, ocalić przynajmniéj sławę narodu swego. Zawód wojskowy rozpoczął w stopniu generała-majora w pamiętnéj bitwie pod Jemapes dnia 6. Listopada 1792 r. W roku 1793. dowodził przednią strażą księcia Joziasza saskokoburskiego, który zwycięstwo nad nieprzyjacielem dnia 1.—2. Marca t. r. pod Aldenhoven odniesione, jemu przypisał. W ówczas został feldmarszałkiem i miał znaczny udział w odsieczy Maestrichtu i w zwycięstwie pod Tislemont. Do świetnego zwycięstwa pod Neerwinden dnia 18. Marca 1793 roku przyczynił się zręcznym i śmiałym obrotem i ozdobionym za to został orderem Maryi Teressy. Z resztą w wszystkich świetnych czynach wojennych roku tego miał udział i walczył roku 1794. z równą sławą przeciw Pichegru; odniosł zwycięstwo pod Landrecy i Tournay, gdzie lewém skrzydłem dowodził i pod Charleroi nad Jordanem. Choroba w roku 1795. zatrzymała go w Wiedniu i właśnie też w tym roku ponosiły wojska austryackie klęski po klęskach. W czasie gdy Bonaparte z Włoch do Austryi się wdzierał, a dwie inne francuzkie armie nieprzyjacielskie w sam środek Niemiec wkraczały, arcyksiążę Karól, teraz już wódz naczelny, rzucił się z wojskiem austryackiém pomiędzy nie, pobił Bernadotego, przegnał Jordana za Ren i odparł Moreau pod działa Hüningen. Tylko zwycięstwa Napoleona, który niemiał na przeciw siebie arcyksięcia Karóla, zniweczyły owoce bohatyrskich czynów ostatniego i skłoniły Austryą do pokoju, zawartego w Campo-Formio.

Z niemniejszą sławą otworzył arcyksiążę Karól wojnę powtórną sprzymierzeńców przeciw Francyi; pobił Jordana dnia 21. Marca 1799. nad Ostrach, a potém pod Stockach, dnia 25. i 26. Marca t. r. przebył Ren, wpadł do Szwajcaryi, zniósł Massenę pod Winterthur dnia 23. Maja, a potém pod Zürich, zdobył Manheim i oswobodził prawy brzeg Renu od wojsk nieprzyjacielskich. Rozdwojenie pomiędzy mocarstwami sprzymierzonemi i powrót Bonapartego z Egiptu, zniweczyły korzyści te w Niemczech i Włoszech odniesione. W skutek tego przed samém rozpoczęciem kampanii 1800 roku, odjęto arcyksięciu naczelne dowództwo, a oddano je Krayowi, i odtąd znowu wojsko austryackie ponosiło klęskę po klęsce. Dopiero po bitwie pod Marengo i Hohenlinden powierzono znowu arcyksięciu Karólowi naczelne dowództwo, i jegoto przewadze moralnéj jako wodza przypisać należy korzystniejszy nieco dla Austryi pokój w Luneville.

W wojnie 1805. oddano arcyksięciu Karólowi naczelne dowództwo wojska walczącego w Włoszech, gdzie wprawdzie mógł zwyciężać, ale los wojny na korzyść swego narodu rozstrzygnąć, nie było w jego mocy. Pobił też Massenę pod Caldiero; ale cóż zwycięstwo to znaczyło po klęskach wojska austryackiego pod Ulm i Austerlitz? Cesarz austryacki, otoczony wojskiem pobitém i upadłém na duchu, zawarł niekorzystny pokój w Prezburgu.

Teraz postawionym został arcyksiążę Karól na czele wydziału wojennego, w którym wprowadził ducha oszczędności, karności i porządku. Z tak usposobioném wojskiem rozpoczął kampanią 1809. przeciw Napoleonowi, nad którym odniósł zwycięstwo pod Aspern. Przegrana pod Wagram i inne klęski zmusiły cesarza Franciszka do proszenia o pokój, do którego się téż zwycięzca po dotkliwych dla Austryi stratach przychylił.

Od roku 1809. żyje arcyksiążę Karól w domowém zaciszu, zdala od wszelkich spraw publicznych, równie dziś szacowany jako człowiek i obywatel, jak niegdyś jako wódz. Posiada ogromny majątek, odziedziczony po księciu sasko-teszyńskim, swoim teściu.

O fabrykach żelaznych w stryjskiém i samborskiém, w Galicyi.

W podróżach w okolicach górzystych Skolego miałem sposobność zwiedzenia wiele fabryk w tych okolicach istniejących, wchodząc w bliższe szczegóły gatunków rudy i węgla. Zostawując sobie na potém przyjemność opisania pod względem mineralogicznym tych okolic, w których piaskowiec wielką gra rolę, umyśliłem powiedzieć kilka słówek o kuźniach. Zabudowania we wszystkich fabrykach, których jest w téj okolicy dość znaczna liczba, są po największéj części podług jednego planu stawiane, piece wielkie i fryszerki obfitują w wodę, a gatunki doskonałe rud, które niestety nie zawsze umiejętnie dobieranemi bywają, dobre żelazo wydają. Szukając skał i kamienistych ułamów na szczycie gór, miałem sposobność przypatrzenia się lasom, które po największéj części na tak długie istnienie kuźni, i na tak forsowny wydatek, w dobrym znalazłem stanie. Na sztolnie, ten tak drogi skarb ziemiopłodów zawierające, szanowni właściciele więcéjby powinni zwrócić uwagi, nie tak pod względem zastawiania, które jest mocném i żadnym przypadkiem niegrozi, jak pod względem prędkiego opuszczania jednych, a przenoszenia się do drugich, przez co zasypywanie i szkoda drzewa, w wewnętrzu ziemi pozostającego, przyspieszoną zostaje. Byłem téż w kilku miejscach wypłacie ludzi przytomnym; jest ona sprawiedliwa, rzetelna, i cenie okoli-

cznéj żelaza aż nadto zastósowana, krom tego gnusność, opieszałość i próżniactwo w fabrykach i mieszkańcach spostrzegałem. Załowałem mocno, iż nie mógłem zwiedzić fabryk żelaznych, należących słynnemu z zabiegów o polepszenia różnego rodzaju domowi Matkowskich; te, które w téj okolicy zwiedziłem, były trzy kameralne: Smolna, Orowe, i Maydan. Skulska, własność hr. Potockiego, koniuszego koronnego; Dębnia, własność krajczego koronnego; Sopocka, własność podkomorzego j. k. m. Pietruskich.

U.

Emilian Pugaczew.

W rzędzie samozwańców, którzy w nowszych czasach na scenę występowali, Emilian, czyli właściwiéj Iwan Emilianowicz Pugaczew, najbliższym był dopięcia celu swego, i gdyby opilstwo i okrucieństwo nie były popsuły tego, co odwaga, szczęście i łatwowierność stronników na korzyść jego zdziałały, tron Katarzyny II., w saméj posadzie swojéj wstrząśniony, możeby był runął. Karól Lubicz Chojecki, konfederat barski, w dziele: *Pamięć dzieł polskich*, tak bunt tego Pugaczewa i wyprawę przeciw niemu, (któréj sam był uczestnikiem) opisuje:

„Iwan Emilianowicz Pugaczew, rodem Kozak doński, służywszy w wojsku lat około trzydziestu, gdy nie mógł pozyskać dla ciągnącéj się wojny z Portą ottomańską dymissyi, popełnił dyzercyą. Którego gdy złapano, podług prawa i artykułów wojskowych ukarany został, z przywróceniem do służby wojskowéj. A gdy powtórnie dopuścił się tego postępku, odsądzony od wojska i na wieczną skazany *zsyłkę*, przyprowadzony do miasta Kazania, tam siedząc czas niemały z innymi wygnańcami, znalazł sposobność ucieczki. Udał się więc aż do Oremburga, nad rzekę Jaik nazwaną, do Kozaków jaickich, osadzonych tam dla pilnowania granic; mile i chętnie od nich przyjęty. A że Kozacy jaiccy dla zatrzymania im dwuletniego żołdu, uczynili byli przeciwko tamtejszemu gubernatorowi rozruch, przeto jedni *zsyłką* wieczną, drudzy śmiercią nieodwłoczną ukarani zostali. Zaczém rozjątrzeni przeciwko rządowi rossyjskiemu, upatrywali pory, któraby im dała sposobność wykonania zamysłów. I tak przyjąwszy do siebie Iwana Emilianowicza Pugaczewa (człowieka wykrętny rozum mającego, niemniéj wojownika doświadczonego, który nietylko różnych wiele odbył potyczek, ale i w całéj siedmioletniéj z Królem pruskim znajdował się wojnie), obrali go za wodza, udając przed pospólstwem, jakoby Piotr Federowicz, imperator, wydobywszy się z pewnego więzienia, do nich się uciekł, żądając pomocy. Czterdzieści tysięcy Kozaków jaickich liczono, których Pugaczew w swoje odebrawszy dowództwo, zwłaszcza w tym czasie, gdy cała armia rossyjska znajdowała się w pochodzie przeciw Turcyi, miał sposobność zabierania garnizonów po miastach i przyłączania ich do swego związku. A gdy do tego głosił się być imperatorem, chłopi z wszystkich wsi gromadzili się do niego i poddawali się jego władzy. Oremburska gubernia, na sto mil rozciągłości mająca, poddała się jego rządom i panowaniu, a tak wszystkie prowincye rekrutów, ile mu tylko potrzeba było, dostarczyły. Prowincya nawet Tatarów baszkirskich, siedmdziesiąt mil wszerz i wzdłuż rozciągająca się, za poprzedzającém najstarszych dwóch pułkowników powieszeniem, którzy Pugaczewa za monarchę uznać nie chcieli, onemu przysięgła wierność i posłuszeństwo, i nieodwłocznie dwadzieścia sześć tysięcy wojska, z Tatarów złożonego, na takową wyprawę buntownikowi przygotowała, którzy złączywszy się z buntowniczą armią, do wykonania zamysłów jego pomaszerowali. Sposobność zaś dostania armat, prochów i ammunicyi, w oremburskiéj gubernii znajdowała się; a zatem buntownik w te wszystkie opatrzywszy się potrzeby, zmocnił się wkrótce i pomyślnie.“

„My zaś prędkim marszem do Oremburga szliśmy; niektórzy dla przerznięcia pasów Pugaczewowi pozostali się, a my drudzy pod sam Orenburg, gdzie największe były siły Pugaczewa, udaliśmy się. Jedenaście tysięcy nas z Syberyi pod komendą generała Dekolona przyciągnęło, a dwadzieścia dwa tysiące korpusu moskiewskiego pod komendą generała Bibikowa będącego już zastaliśmy; sześć tysięcy zaś oremburskiego korpusu, reszty od Pugaczewa nie zabranego, liczyło się. Tém zaś wszystkiém wojskiem po przypadkowéj śmierci generała Bibikowa, przybyły generał Galiczyn komenderował. Złączone już były wojska nasze, z któremi podstąpiwszy pod stanowisko wielkiéj liczby nieprzyjaciela, zaczęła się z obydwóch stron wielka i nieprzełamana bitwa. Wiele tak z naszéj jako i z nieprzyjacielskiéj strony pobitych i ranionych zostało, zepsute były z gruntu szańce nieprzyjacielskie od naszych, a nareszcie ruszyliśmy krwawym bojem do wyparcia go z onych, z których wygnaliśmy go pomyślnie, przy zabraniu kilku tysięcy niewolnika. Odebraliśmy plac z trupem, amunicyą i wielkim łupem w obozie buntowników, a za rozproszonymi wysłano rozmaite oddziały. Zginęło w téj bitwie wiele Moskalów, naszych zaś Polaków, w moskiewskiém wojsku będących, około czterechset wtenczas na placu legło. Rozdzielił się Pugaczew na kilka komend, gdzie i nasi podzielili się także i za nim pomaszerowali. Podstąpił Pugaczew pod twierdzę, zwaną Tatyszczową, gdzie był mały garnizon pod komendą brygadyera Bielowa; wezwał go, aby się poddał pod warunkami pewnemi, ale brygadyer Bielow za-

21

dnéj niechciał przyjąć propozycyi; którego Pugaczew dobywszy szturmem, skórę z niego żywcem zdiąć kazał, a żonie jego piersi oderznięto, a nakoniec końmi ją rozszarpano. Szadryn, słoboda wielka, która z Pugaczewem się połączyła, za przybyciem tam wojsk naszych w pień wyciętą została, bo którzy Pugaczewowi poddawali się, ci od wojsk moskiewskich śmiercią karani byli; którzy zaś onemu poddawać się niechcieli, takowi od Pugaczewa w pień wycinani byli.“

„Ta okropna wojna nabawiła postrachem wszystkich w szczególności obywatelów rossyjskich, którzy od obydwóch stron w bojaźni zostawali. Jużeśmy z pod Szadrynu ruszyli, spodziewając się Pugaczewa w kilkanaście tysięcy ku nam idącego, ale szpiegi opaczne nam uczynili wiadomości, bo Pugaczew w tyle nas pokazał się i podstąpiwszy pod fortecę, *troicką* zwaną, gdzie wszystkich ludzi w pień wyciął, a miasto ze wszystkich bogactw złupił. Naszych także Polaków w tamtejszym będących garnizonie podobnaż z innymi potkała klęska. Doszła nas o tém wkrótce wiadomość, a tak generał Dekolon wziąwszy nas 4,000 ludzi spiesznym pochodem postępował, tak dalece, że piechota chociaż na krótkim dniu, sześć mil na dzień maszerować musiała. A tak przybyliśmy pod troicką twierdzę przed świtem; zastaliśmy wojsko Pugaczewa pijane i rozpustnie poczynające sobie; wypadł na nas pułkownik Borodin w 500 Kozaków pijanych, ale ci od wojsk naszych tak pobici, że żaden z nich do fortecy nie powrócił. Przypuściliśmy z dwóch stron szturm do miasta i z obydwóch razem pomyślnie do fortecy przybyliśmy, w któréj jednych pijanych, a drugich jeszcze śpiących w pień wycinaliśmy. Sam Pugaczew znajdował się w téj komendzie, który w 1,000 koni umknąć potrafił. Zastąpił mu drogę major Michelson w 500 huzarów, ku nam na sukurs maszerujący, i onemu większą połowę ludzi wyciął. Umknął jednak Pugaczew z resztą niedobitków swoich i nie pokazał się aż w dwa miesiące pod Kazaniem, gdzie 20,000 nowo zebranego wojska znowu u niego liczyło się. Zebrane nowe wojsko Pugaczewa najwięcéj składało się z chłopstwa i Tatarów, którzy do niego ze wszystkich stron garnęli się. Przyszedł pod Kazan i ten spalił, wyjąwszy fortecę murem opasaną, do któréj przystęp był mu wzbroniony; ale za przybyciem generała Galiczyna i generała Suwarowa z znacznemi komendami, pobity i odpędzony został. Przeprawił się potém Pugaczew przez rzekę Wołgę i udał się ku Astrachanowi; za którym major Michelson i generał Suwarów pomaszerowali. Komendy Pugaczewa jeszcze po różnych miejscach uwijały się, jakoto pod Carycynem, Katerinburgiem, Temeszewem i w innych miejscach; ale te od wojsk moskiewskich pobite i rozproszone zostały. W Kazaniu JM. Pan Puławski, starosta czereszyński, z wielu Polakami na tęż wojnę przeciw Pugaczewowi ofiarował się, którzy po zakończeniu téj z Pugaczewem wojny do Polski wypuszczeni zostali. Polacy téż nasi, w tenczas w garnizonie oremburskim zostając, udani byli, jakoby do siebie pisywać mieli bilety w téj myśli, że gdy komenda jaka Pugaczewska blisko przystąpi, do onéj dezerterować mieli; o co gdy oskarzeni zostali, bici batogiem przez trzy dni, z rozkazu generała Dekolona z aresztu uwolnieni; a gdy po wyjściu generała Dekolona nastąpił z komendą swoją generał Stanisławski, gdy się dowiedział o tychże Polakach, którychto czterech oskarzonych było, rozkazał powtórnie onych aresztować; bito ich znowu batogiem, a nareszcie powieszeni zostali.“

„Pugaczew w małéj liczbie pod Astrachanem uwijał się i jedne go komendy ścigały, a drugie do koła okrążały, ażeby za żadną granicę wymknąć się nie mógł. Doganiał go zawsze major Michelson i nigdy mu odpoczynku nie dawał. Tatarowie, którzy przy nim byli, jedni pobici, drudzy rozpędzeni, do swoich powracali siedlisk, a Pugaczew też stracił nadzieję nowego wzmocnienia się. Nareszcie pobity i schwytany został.“

„Była więc zrobiona klatka wielka drewniana, w którą zabranego Pugaczewa wsadzono i w onéj go całą drogę aż do miasta Moskwy wieziono. Konwojowała go kawalerya do miasta Simbirska; a z tamtąd piechota w liczbie trzechset grenadyerów onego odebrawszy, aż do miasta Moskwy mu assystowała. Ministrów jego sześciu, czyli wodzów, którzy go do obozu przyprowadzili i rękami własnemi oddali, wolno wieziono, czyniąc im nadzieję nietylko uwolnienia, ale i wszelkiéj nagrody. W każdéj prawie wsi, którędy był Pugaczew wieziony, spędzono lud, aby go oglądał. Żonę Pugaczewa powtórną, gdyż się był w czasie tego buntu ożenił, wolną być oznaczono przy wszelkiéj korzyści, którą mieć mogła z łupów męża swego nabytą. A gdy pomieniony Pugaczew do Moskwy przywieziony był, do ścisłego więzienia okutym będąc zaprowadzonym został; jego zaś ministrowie, którzy wolno przy nim jechali, w kajdany również okuci, do podobnegoż wzięci aresztu. Wyznaczony był sąd na nich, który decydował o ich losie. Wystawione było rusztowanie w mieście Moskwie, gdzie odprawowała się exekucya śmierci winowajców. Przyprowadzony był ojciec Pugaczewa, bracia i pierwsza żona jego, i pokazywani publicznie byli całemu narodowi. I tak różném męczeństwem Iwan Emilianowicz Pugaczew, jako i jego ministrowie, na témże rusztowaniu śmiertelne odnieśli kary.“



Emilian Pugaczew.

Starosta Wilczek.

Powieść z czasów Zygmunta III., przez *B*.

(Ciąg dalszy.)

3.

Wróćmy na chwilę do Sokołowa. Długo tam ze łzami poglądała opuszczona Zofia w stronę, gdzie znikli rycerze, gdzie znikł drogi jéj Tomasz. Raz po raz ściska tłoczącą się do niéj dziatwę i łzami oblewa; to jéj jedyna teraz pociecha. Żałoba i smutek zalegly duszę Pani, i cały dom przybrał postać żałoby. Kilku tylko domowników, których dłoń już nie zdolna do dźwigania oręża, krząta się po zamku. Stary Drozdowski, Margrabia, sługa z pradziadów, teraz częściéj przybywa do swojéj Pani, i pociesza, jak może, to nowinką o chwalebnych czynach Imość Starosty, to o pomyślnych zwycięstwach naszych, o wielkiéj klęsce Turków. Czasami wpadnie na dziedziniec zamkowy jeździec, odda wydobytą z pośpiechem z za nadrza kartkę i zaraz rusza za wrota, daléj ku stolicy. Drozdowski biega z nią do Pani Starościny, oddaje list. Młoda żona czyta i twarz jéj blada rumieńcem się krasi radości. Pismo to drogiego męża. Żyje, zdrów, nasi zwyciężają! Wieść ta słodkie w jéj piersi odżywia nadzieje: może już nie zadługo, a ujrzy znów kochanego Tomasza. Rozpowiada ją z uniesieniem dziatwie, pannom nadwornym i reszcie domowników, składa dzięki Bogu, suszéj, skwapliwiéj i gorecéj się modli, by nie usuwał wszechmocnéj swéj łaski. Stary Drozdowski zaciera z rado-

ści ręce, wraz z miejscowym Kapelanem mnoży wesołość swéj Pani niejedną śmieszną powiastką z lat swych młodzieńczych. Ale czemuż o toczącéj się wojnie, o ulubionym tym swoim przedmiocie, dziś już nic przed nią nie wspomni? Minęło dni kilkanaście.

Cóż to ma znaczyć? Margrabia i Ksiądz kapelan tak często teraz sam na sam? Dworacy nawet szepcą między sobą, że oni tylko w obliczu Starościny tak weseli, a tam po kątach smutni, pomieszani, jakieś tajne miewają narady. Ciekawsi dosłyszeli coś o śmiertelnéj chorobie W. Hetmana, o odgrażaniu się rozejściem wojska, głodem i nędzą znękanego... Potém tylko tego słowa dochwycić mogli... Starosta... jakby w ziemię... Ale dostrzegli, jak stary Drozdowski rzewnie płakał, a Kapłan łzawą także źrenicą gorąco się modlił do Boga!...

Wszakżeż, czy to z przywiązania, czy z trwogi, nikt o tém nie donosi Starościnie. Ona téż opojona radością, jaką napełnił jéj serce list małżonka, żadnych nie czyni podejrzeń, tylko marzy we dnie i po nocach, że wrócił jéj Tomasz i zdrów się z nią witał. Zapomniała w szale słodkich rojeń, że to już dość długo jak znowu żadnéj o nim wieści. O! cóżby dał za to Drozdowski, żeby ją z tego snu rozkoszy nic zbudzić nie zdołało. Ale, jeśli krótkiém jest szczęście, jeszcze krótszym cień jego na tym świecie. Niedawno wesoła Starościna, dziś już zadumana; jeszcze dni kilka, a niespokojna wypytuje sługę, co to znaczy, że o Panu tak dawno nic nie słychać.

— Panie Pietrze! Asan wiesz wszystko, tylko tajsz przedemną. O powiedz, powiedz mi! Choćby najokropniejszą była wiadomość twoja, niebędzie tak krwawą, jak ta tajemnicza niepewność!

— Nic a nic Mościa Pani; odpowie Drozdowski. Zwyczajnie przyszło do walnéj z Turkiem rozprawy; Jegomość Starosta zajęty zmiataniem głów otomańskich, nie ma czasu napisać...

— O nie! onby mnie nie zostawiał w tak długiéj o sobie niepewności. Musiało tam zajść coś nadzwyczajnego. Wysłać mi natychmiast po sąsiedztwach, w samym nawet obozie, jeśli tego potrzeba, dowiadywać się, co się stało z Starostą!

I już po wszystkich stronach rozbiegły się posły od Sokołowa. Okropność położenia Starościny wkrótce się zwiększyła, gdy ukrywane tak długo przez Drozdowskiego wieści o nieszczęśliwém powodzeniu naszych, teraz nagle rozgłoszone, dreszczem trwogi przebiegły po sercach mieszkańców.

4.

Ale Bóg litościwy nie długo zasmucał Polskę. Razem z smutnym rozgłosem o śmierci sędziwego Hetmana rozległa się wieść o pobiciu na głowę Turków, o zawarciu przymierza z Bissurmanem, o ustępywaniu już z kraju okrutnego wroga, o walecznych czynach Królewicza Władysława i dzielnego Lubomirskiego. I niezadługo, już po całéj Polsce brzmi radość i wesele. W świątyniach pańskich uroczyste hymny i dziękczynienia Bogu, że ludowi swemu dał zwycięstwo, grzmią setnemi głosy do nieba. Szlachta po zamkach, dworach, biesiaduje po bojach, rzęsiste wznosi wiwaty męstwu swych wodzów, odrodzeniu się swobód. Nie jeden wita ze łzami w źrenicy opuszczoną rodzinę, składa dzięki Najwyższemu gorące, że mu do niéj wrócić dozwolił.

Ale nie tak się dzieje w sokołowskim zamku. Tam smutek i ciągła żałoba. Wróciło wojsko grodowe, służba złożywszy zbroje, do dawnych udała się obowiązków, przecież głucho i martwo w zamku, jak w grobie. Pani z załamanemi rękoma biega po komnatach: twarz jéj wyblakła cierpieniem, włos rozpuszczony, źrenice od łez nabrzmiały. I stary Drozdowski już jéj teraz nie cieszy, lecz sam w kącie duma i wzdycha. Zkądżeż ta żałoba, ten smutek w grodzie Starosty, kiedy wszystkie syny Polski nie posiadają się z radości, że ojczyzna, Rzeczpospolita wolna, że ocalone świątynie, wioski i grody; matki i dzieci ubezpieczone od napaści wściekłego wroga? Wszyscy wrócili do Sokołowa, wszyscy, prócz Pana. Od przedostatniéj wielkiéj bitwy nikt nie wie, gdzie się podział Starosta.

5.

Smutkiem przeraża serce widok Sokołowa, ale weselem, uroczystą radością napełnia je Polska oswobodzona. Jak noc przed jaskrawym brzaskiem jutrzenki, znikają w niepoliczonych rojach tłumy Muzułmanów przed słońcem krzyża zwycięzców. Przecież, choć w odwrocie, jeszcze straszne. Jak tylko oko zasięgnąć może, czernią się od tłumów dzikiéj tłuszczy pola Ukrainy, Podola. W pośrodku Osman, otoczon mnóstwem baszów. Złotem, rubinami i szmaragdów blaskiem szydersko uśmiecha się jego szata; ale czoło półboga wschodu posiniało od złości, że z hańbą ustąpić musiał z kraju, który pod tron swego Dywanu prochem usłać, przed całym światem rozgrażał. Zżyma się, a iskrzące źrenice pryskają żarem wściekłości na pobocznych i bielą śniade twarze niewolników. Osman pieni się, chciałby łby ścinać wszystkim za wstyd, który mu zgotowali.

Po bokach igra z wiatrem smutna chorągiew proroka, i strzaskane, kurzem zasute półksiężyce, słabo tylko pobłyskują, niby dzieląc los wojowników. A za nimi wyniszczone, znędzniałe rumaki Ukrainy, wleką, wolnym postępując krokiem, długie wozy, na których jęczą ranni. Trzęsą się pola od tententu perekopskich, nogajskich biegunów; tęskno huczą lasy od brzęku szabel miliona i zwierzęcego bełkotu dziczy. A orły

Podola, jakby z urąganiem, kraczą w powietrzu nad rojami zwalczonego Bissurmana.

Lecz jakiż to tłum dziarskich młodzieńców, zgrzybiałych starców, wybladłych dziewic, dziatek nawet drobnych, pokutych w żelaza, pędzi przed sobą pohaniec? Nieszczęsne ofiary wojny! dzieci wolnéj matki, których los odtrącił od wspólnéj, uroczystéj radości, z jaką dziś reszta jéj rodziny święci dni oswobodzenia! Wy już nie ujrzycie ojczystych siół, rodzinnych zagród, poziomych lepianek waszych! Waszą krwią, waszemi łzami kupione zwycięstwo, którego wam dzielić wzbroniły wyższe wyroki!

Wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią, tęsknotą, rozpaczą wywiędłe. Jeden tylko dumnie spogląda po strażach wrogach. Postać jego wyniosła, twarz uderzająca wyrazem, oko ogniste, jak stal ataganów nad nim błyszczących w boków bissurmańskich, oznacza wyższego rzędu człowieka. Przecież i to harde oblicze, gniewem i zemstą rumiane, od czasu do czasu w śmiertelną obleka się bladość, a siarczysta źrenica łzą załyska i skroń wyniosła ku ziemi się chyli. I widać, że myśl rzewliwa gdzieś tam daleko powraca za siebie, na łany Podola, co się doń smętném, głuchém już tylko odzywają echem. I po rozrytéj znojem jagodzie łzy się zlewają strumieniem. Jakieś okropne przeczucie cierpi dusza wyniosłego niewolnika. Patrz, w chwili znów gniewem zajasła jego źrenica, jakby ogniem szaleństwa, wściekłości, i zatoczył wzrokiem obłąkania w około siebie, a ręka targnęła do boku po szable, ale z bólem zagrzęzła w kajdan ogniwach, i twarz znów pobladła... W tém rozstąpiły się towarzyszów szeregi, i przez tłum niewolników jakiś się Jańczar przeciska, przypada do spętanego rycerza, a złożywszy wprzód dłoń na piersi, na znak przyjaźni, zwyczajem wyznawców Alkoranu, ścisnął mu rękę, i nim jeszcze ochłonął z podziwu, szepnął z cicha: Znasz mnie; kiedyś sobie przypomnisz, teraz milcz; znoś co cię czeka, a nie rozpaczaj! I jak wiatr puszczy kopnął napowrót.

Pochód wojsk tureckich był szybki. Po dniach kilkadziesiąt już stanęły w rozległych państwach Wielkiego Osmana. Niewolników polskich rozesłano po różnych częściach kraju; gdzie Sułtan jednych do ciężkich robót przeznaczył, innych w ciemnych lochach więzić rozkazał.

6.

Wynędzniała długą boleścią, z wrytą w ziemię źrenicą siedziała wsparta na łokciu w samotnéj swéj komnacie Pani Wilczkowa. Słońce jesienne zmierza ku zachodowi, cisza na dworze, cisza w komnacie. Czasem ją tylko zakłóci niezrozumiałém słówkiem trzechletni Wacławek: „Matko! nie smuć się; tatka powróci. Ja wiem, bo mi Pan Drozdowski powiadał.“ Ona się zrywa, ściska, tuli do siebie chłopczynę i łzami oblewa, i znowu marzy smutnie. Wtém się drzwi otwarły, wszedł Drozdowski.

— Mościa Pani! jakiś wojak oddał to pismo pod moją niebytność. Wróciwszy z miasta dopytywałem się wszędy o niego, ale jakby się w ziemię zapadł. Powiadają mi tylko, że coś nie z polska był ubrany, z resztą nic nie wiedzą. Tak ci to, kiedy człowieka nie ma, to się wszystko opak dzieje.

Odebrała z obojętnością ten list Starościna. Lecz któż pojmie jéj radość i trwogę, gdy poznała pismo drogiego Tomasza. Rozrywa i czyta.

„Najdroższa Zofio! Ten sam Bóg, co ludowi swemu dał zwycięztwo nad niewiernymi, nie chciał, bym się wspólnie z wami cieszył. Ciężko raniony w boju, dostałem się w ręce wroga, który mnie skutego w żelaza już wprowadzał w głębie państw swych. Ale tenże sam Bóg Wszechmocny téj ostatniéj nie dał mi doczekać hańby, bym jako prosty niewolnik krwawym potem czoła wysługiwał się okrutnemu Panu. Stargane siły, ciężka niemoc, już mnie rzuciły na łoże śmierci. W krótce przeniosę się do wieczności, spokojny przynajmniéj, że wśród oswobodzonéj z jarzma umieram ojczyzny! O was litościwy Ojciec wszystkich sierot radzić będzie. Nie bluźń świętym jego wyrokom najukochańsza żono! przyjm spokojnie cios, którym mu nas dotknąć podobało, a szanuj zdrowie dla sierot naszych. Pamiętaj mi zawsze o nich!... Przyciskam was wszystkich do ojcowskiego łona i błogosławię!“

Piorun kary niebios nie razi tak winowajcy, jak te słowa wstrząsnęły duszą niewiasty. Najokropniejsza boleść ścisnęła jéj serce, padła na sofę i wśród ciężkich łkań ledwo te słowa wyjęczeć mogła: „Więc nie ma cię już dla mnie drogi Tomaszu, straciłam cię na wieki! O czemuż los okrutny, co ciebie mi wydarł, nie zawarł mnie w jednéj z tobą trumnie?... Czemuż o nieba! zostawiacie jeszcze na tym cierpień padole nieszczęśliwą ofiarę waszéj srogości!...“

Po tych jękach oblicze jéj bladość oblała śmiertelna, sine wargi mocno się ścięły, krew w żyłach bić przestała. Ledwo po długiém trzeźwieniu wrócono życie nieszczęśliwéj. Westchnęła: „Nie masz cię już najdroższy Tomaszu!“ a łzy lały się z jéj oczu.

Drozdowski na wskroś i stratą Pana i cierpieniem żony jego wzruszony, szlocha, jak bóbr, gdy mu tygrys jedyne wydrze dziecię. Biega samotny, do nikogo słowa nie rzeknie; dopóki mu łzy nie ulżą na sercu. Potém zmusza twarz do dawnéj swéj wesołości, przychodzi do swojéj Pani i znowu pociesza.

— Cóż tam Mościa Pani! że tak Starosta nasz napisał? Jeszczeż nam przecie nikt nie doniósł, żeby nam Pan Bóg go zabrał, chociaż prawie cały kraj nasz zbiegały posły. A wszakżeż jeszcze w Polsce pisał ów list Jegomość Pan nasz. Oczywista rzecz, że Bóg wrócił mu zdro-

wie i daléj poszedł z Turkami. A gdy tak jest, czegoż nam się troszczyć? A toż to jeden z naszych wędrował z chamem Turkiem w Jassyr? Rabuś nie głów, lecz złota przyszedł szukać w naszéj Polsce. Nie troszcz się Mościa Pani! skoro się wywiem o naszym Panie, ja sam pojadę z okupem, a choćby się i z samym Sułtanem rozprawić przyszło, przysięgam na moję siwiznę, że wydobędę Starostę i tu do Sokołowa przywiozę. Przecież i Król Jmść nie odmówi nam swojéj pomocy do powrócenia krajowi tak wielkiego Pana, tak znakomitego męża i do szabli i do rady. Utul Mościa Pani te żale! a chowaj zdrowie dla Jegomości Starosty. Bóg zasmuci, Bóg pocieszy!

Z wdzięcznością przyjmuje Starościna to przywiązanie wiernego sługi, mile, chociaż w milczeniu, słucha jego pociech. Ale one nie wybiją z jéj pamięci własnych słów męża. Choćby wreszcie chciała jakiekolwiek roić nadzieje, jest tylko słabą istotą, kobietą, któréj wydarta spokojność, a dusza rzucona w odmęt najczarniejszych marzeń. Łzy jedne mogą uśmierzyć jéj boleść; wiary w istnienie męża już nie wróci!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYA.

Wietrzyk i Dziewica.

Dziewica.

Zkąd wietrzyku lubém wianiem,
Puszek ścielesz mi na skronie?
Czyliś jeszcze przed świtaniem,
Świeżych kwiatów wypił wonie?
Miękki oddech balsam roni,
Powiedz, z któréj lecisz błoni?

Wietrzyk.

Zkąd ja lecę, o dziewico,
Od doliny Indostanu,
Piękniejsze tam kwiaty świecą,
Milsza wieje woń poranu.
Lecz mię piorun pchnął na skały,
I wonie gdzieś uleciały;
Alem trącił o Kaukazy,
O ziemicy podniebienie;
To woń luba, to wyrazy,
Twoich ziomków pozdrowienie;
Ciche, lekkie, choć żałosne,
Lecz po zimie wróżą wiosnę.

Dziewica.

Zkąd wietrzyku, ognia skwarem,
Więzisz oddech, palisz lice.
Czyś się żenił z Etny żarem,
Czy zwiastujesz błyskawice?
Bledną róże, trawka skłania,
O wietrzyku, przestań wiania!

Wietrzyk.

W cichéj lecę ja pogodzie,
Śpią na Tatrach błyskawice,
Ale na mych skrzydeł przodzie,
Niosę siostry dwie tęsknice,
Z kraju, gdzie żar słońce leje,
Niosę rozpacz i nadzieję.
Obie własnym ogniem zieją,
Z Etyopów płomieniami,
Ni im chłodne wiatry wieją,
Wulkan bucha ich piersiami,
Rosą Wisły ochłodzone,
Zaniosę je w swoję stronę.

Dziewica.

Zkąd wietrzyku te tumany,
A w nich jasne krople błyszczą,
I horyzont zadumany,
A twoi w nim bracia świszczą.
Rozpądź te ćmy, o wietrzyku,
Ukaż słońce, choć w promyku.

Wietrzyk.

Ta ćma gęsta, nie tumany,
Nie dżdżu krople, perły jasne,
Lecz od Chimborasso ściany,
Niosę ziemi płody własne,
Jéjto dzieci swemi łzami,
Zaburzyły tumanami.
Patrz, dzieli się niebo w smugi,
I obłoki wstają młode.
Te chwilowe ćmy szarugi,
Zwiastunami na pogodę;
Gdy się niebo zwilży niemi,
To słoneczkiem błyśnie ziemi.

Anna Liberta.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)